

SUBIEKTYWNY PRZEGLAD PRASY

Wśród wszystkich zgonów osób zakażonych koronawirusem 8,7 proc. stanowiły zgony osób zaszczepionych – podał w piątek na Twitterze resort zdrowia, co stanowi ewidentną manipulację.

„Wśród wszystkich zgonów osób zakażonych koronawirusem 8,74 proc. stanowiły osoby zaszczepione. Zgony nie są związane ze szczepieniem” – przekazało na Twitterze MZ. W statystyce uwzględnia się zgony osób chorych na COVID-19 po upływie 14 dni od pełnego zaszczepienia.

Resort w dołączonej grafice zaznaczył, że od rozpoczęcia szczepienia drugą dawką zanotowano 54 820 zgonów, w tym 4792 osób w pełni zaszczepionych.

Po pierwsze. Nie wiadomo za jaki okres są te dane. Bardzo możliwe, że od początku pandemii lub od 1 stycznia 2021 r. Bez podania okresu te dane są bezużyteczne. Pierwsza osoba w pełni zaszczepiona uzyskała taki status dopiero 12 lutego. A większość zgonów na COVID miała miejsce do końca kwietnia, a 1 maja poziom zaszczepienia wynosił poniżej 8 proc.

Po drugie. W statystykach resort zdrowia za niezaszczepione uznaje się osoby, które nie przyjęły żadnej dawki, przyjęły tylko jedną dawkę, przyjęły dwie dawki, ale nie minęło 14 dni od przyjęcia drugiej dawki oraz osoby, które przyjęły trzecią dawkę lub dawkę przypominającą, ale nie minęło 14 dni od przyjęcia ostatniej dawki.

Natomiast za w pełni zaszczepione resort uznaje osoby po dwóch lub trzech dawkach, ale jeśli minęło 14 dni od przyjęcia ostatniej.

Te same zasady dotyczą osób, które przyjęły szczepionkę jednodawkową, czyli 14 dni od przyjęcia pierwszej dawki lub przypominającej dopiero czyni taką osobę w pełni zaszczepioną.

Zgon w 13 dniu od przyjęcia szczepionki liczony jest na konto osób niezaszczepionych. Co jest szczególnie kuriozalne w przypadku trzeciej dawki, którą siłą rzeczy muszą przyjąć osoby w pełni zaszczepione dwoma dawkami. I tu następuje „cud” statystyczne. Osoby te przez 14 dni liczone są jako niezaszczepione, mimo, że przyjęły już dwie dawki preparatu. Można? Można!

Na stronie rządowej codziennie ukazuje się zestawienie o szczepieniach przeciw COVID-19. Wynika z niego, że w Polsce od końca grudnia 2020 r. wykonano 44 239 198 iniekcji. W sobotę podano, że trzecią dawkę szczepionki przyjęło **209 440** osób, a dawkę przypominającą – **5 347 182** osoby.

Z tego jasno wynika, że ponad 5 milionów osób mimo, że byli w pełni zaszczepieni, w momencie przyjęcia dawki przypominającej lub trzeciej, są w statystykach ujęci jako niezaszczepieni.

Warto przyrzeć się najnowszym danym dotyczącym zgonów. W okresie od 10 do 17 grudnia zanotowano 2 944 zgonów z czego zaszczepieni stanowili 26,46 proc. (779 osób) a niezaszczepieni 73,54 proc. (2 165 osób)

We wcześniejszym okresie od 3 do 10 grudnia zanotowano 2 802 zgonów z czego zaszczepieni stanowili 25,3 proc. (709 osób) a niezaszczepieni 74,7 proc. (2 093 osób).

Źródło: Twitter, gov.pl

Żołnierz, który zaginął miał problemy z prawem, złożył wypowiedzenie z wojska i nie powinien być skierowany do służby na granicę – podkreślił w piątek szef MON Mariusz Błaszczak. Poinformował, że zażądał wyjaśnień, kto jest odpowiedzialny w tej sprawie.

„Żołnierz, który wczoraj zaginął miał poważne kłopoty z prawem i złożył wypowiedzenie z wojska. Nigdy nie powinien zostać skierowany do służby na granicę. Zażądałem wyjaśnień, kto za to odpowiada” – napisał w piątek na Twitterze szef resortu obrony.

W piątek media poinformowały, że polski żołnierz porzucił służbę i uciekł na Białoruś. Informacja pojawiła się po tym, gdy rano Białoruski Państwowy Komitet Graniczny (GPK), odpowiednik polskiej Straży Granicznej, poinformował, że polski żołnierz rzekomo poprosił o azyl na Białorusi.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych oświadczyło w piątek, że „w czwartek, 16 grudnia 2021 roku, w godzinach popołudniowych, stwierdzono nieobecność żołnierza 11 Pułku Artylerii, który zaginął podczas wykonywania zadań służbowych w okolicy miejscowości Narewka, Siemianówka i Jez. Siemianowskiego”. „Niezwłocznie podjęta została szeroko zakrojona, intensywne poszukiwawcza, w którą zaangażowani są żołnierze i wszystkie działające na granicy służby. Poszukiwania cały czas trwają” – poinformowano.

Według Białoruskiego Państwowego Komitetu Granicznego chodzi o Emila Czecko, urodzonego w 1996 r. Białoruska straż graniczna opublikowała również zdjęcia wojskowego z jego kont w mediach społecznościowych. GPK twierdzi, że polski wojskowy został zatrzymany przez patrol białoruskich pograniczników w czwartek po południu w okolicach Tuszemli w obwodzie grodzieńskim. Mężczyzna miał oświadczyć, że nie zgadza się z polityką polskich władz w sytuacji kryzysu migracyjnego. (PAP)

autor: Krzysztof Kowalczyk

Dr Włodzimierz Bodnar w radiu WNET skomentował plany rządu, żeby regulować sprzedaż amantadyny. Stwierdził, że nie rozumie postępowania polityków partii rządzącej. “Najgorsze co się stało, to fakt, że nikt tej choroby nie chce leczyć.” – powiedział lekarz.

Wielu lekarzy posłuchało dr Bodnara i zaczęło leczyć koronawirusa amantadyną, choć nieoficjalnie. Niestety robią to anonimowo w obawie przed represjami urzędów, gdyż lek ten nie jest oficjalnie zatwierdzony w leczeniu COVID-19. Co ciekawe wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł publicznie wysnuł zarzut, że badania nad amantadyną są notorycznie blokowane.

Ograniczamy dostępność amantadyny poza wskazaniami medycznymi do jej stosowania – powiedział niedawno rzecznik resortu zdrowia Wojciech Andrusiewicz. W opublikowanym na początku miesiąca obwieszczeniu resortu podano, że od 10 grudnia ilość wydawanego na jednego pacjenta w aptece ogólnodostępnej lub punkcie aptecznym produktu leczniczego Viregyt-K (Amantadini hydrochloridum) zostanie ograniczona do nie więcej niż 3 opakowań po 50 kapsułek na 30 dni. Wskazano też, że Viregyt-K, może być ordynowany i wydawany wyłącznie w następujących wskazaniach objętych refundacją: choroba i zespół Parkinsona oraz dyskineza późna u osób dorosłych – leczenie.

Dr Włodzimierz Bodnar w rozmowie z radiem WNET powiedział, że amantadyna jest bezpieczna, bo nie ma żadnych przesłanek mówiących o toksyczności leku.

Jest tyle przesłanek ku temu, żeby ten lek wprowadzić, mając tyle doniesień o tym, że lek jest nietoksyczny. Nigdy nie widziałem żadnych opracowań, które mówiłyby o szkodach spowodowanych amantadyną

– powiedział na łamach radia lekarz.

Nie miałem nigdy powikłań po amantadynie, a grypa się po niej pięknie cofa. Jak wyhamujemy wirusa, organizm zaczyna sobie radzić sam – dodał.

Lekarz nie może zrozumieć, że cały czas nie ma planu leczenia COVID-19 we wczesnej fazie choroby.

Najgorsze co się stało, to fakt, że nikt tej choroby nie chce leczyć. Na tę chorobę nie działają żadne leki, poza ewentualnymi lekami przeciwwirusowymi. Dzisiaj w Polsce pacjent mający koronawirusa dostaje antybiotyk i czeka, aż sytuacja się pogorszy. Proszę prześledzić, co pacjent brał, kto go badał. Ci pacjenci przyjeżdżają do mnie i mówią, że nikt ich nie zbadał. Tu jest credo naszych problemów – powiedział dr Bodnar.

Źródło: Radio WNET

Rośnie liczba kradzieży sklepowych. Procederowi sprzyjają obostrzenia covidowe, które nakazują poruszanie się w sklepach w maseczkach. Utrudnia to działanie monitoringu, a do tego właściciele sklepów, ograniczając koszty, tną wydatki na fizyczną ochronę,

która oprócz pilnowania towaru, jest też zaangażowana w sprawdzanie limitów osób w placówkach. Złodzieje robią się coraz bardziej bezczelni, a przed świętami przestępstw i wykroczeń jest zawsze więcej – donosi Prawo.pl.

Prawo.pl przytacza dane Komendy Głównej Policji, z których wynika, że po trzech kwartałach tego roku odnotowano ponad 18 356 tys. przestępstw kradzieży w sklepach. To blisko o 3 tysiące więcej niż w analogicznym okresie 2020 roku. Więcej jest też wykroczeń – 137 245 – o 8,2 tys. niż w 2000 roku. Oczywiście statystki mogą być trochę zakłamane, bo ubiegłoroczny lockdown zatrzymał złodziei w domach, ale w tamtym pandemicznym roku zanotowano także 30 proc. wzrost takich zdarzeń, w porównaniu do roku poprzedniego. Z danych policji wynika również, że najczęściej do kradzieży sklepowych dochodziło w województwach dolnośląskim, mazowieckim i śląskim. Z opinii policjantów i firm ochroniarskich wynika też, że najbardziej narażone są duże centra handlowe, galerie handlowe, a przede wszystkim sklepy z odzieżą, elektroniką i drogerią, ale także, co jest charakterystyczne dla pandemii – apteki. Częściej również ze sklepów budowlanych znikają drobne urządzenia i narzędzia.

Według prawo.pl obowiązek zasłaniania nosa i ust paradoksalnie sprzyja przestępcom. Maseczka na twarzy utrudnia identyfikację złodzieja, a ten czuje się coraz bardziej bezkarny. Pół biedy, kiedy złodziej podchodzi od ustawowego obowiązku nonszalancko, gorzej, gdy oprócz maseczki maskuje głowę czapką, kapturem lub kapeluszem, a oczy zasłania przyciemnianymi okularami.

– W pandemii identyfikacja jest utrudniona, to utrudnia pracę operacyjną – przyznaje starsza aspirant Dorota Krukowska-Bubiło, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Zamościu.

– Często zatrzymani tłumaczą się, że to nie oni, może ktoś ubrany podobnie. A dowód z monitoringu powinien w stu procentach wykazać, że dana osoba jest tą, która popełniła wykroczenie lub przestępstwo – mówi dyrektor oddziału jednej z dużych korporacji ochroniarskich w kraju cytowany przez portal. Dyrektor dodaje, że w dobie pandemii rozwiązaniem byłoby zatrudnienie większej liczny detektywów sklepowych. Ale z tym jest trudno. Lockdowny dały się też we znaki właścicielom sklepów. Ci, tnąc koszty, ograniczają wydatki na ochronę (całkowicie nie mogą z niej zrezygnować, bo to wiąże się z dużym wzrostem składki ubezpieczeniowej).

Nadto, pracownikom ochrony przybyły nowe zadania związane z obostrzeniami covidowymi i dbaniem o przestrzeganie reżimu sanitarnego. – Obowiązków przybywa, a firmy nie zatrudniają większej liczby pracowników ochrony. Ci, którzy są, zamiast skupiać się na obserwacji linii kas czy wnętrza sklepów, muszą obserwować wejście do sklepu, weryfikować liczbę klientów znajdujących się w lokalu, kontrolować, czy mają założone maseczki, a nierzadko je rozdawać. To nie sprzyja wykonywaniu ich podstawowych zadań – mówi przedstawiciel firmy ochroniarskiej.

Wykorzystują to lotne grupy złodziei. I na przykład jedna osoba wyklóca się z ochroniarzem o konieczność założenia maseczki, druga w tym czasie dokonuje kradzieży. Nowym zjawiskiem jest straszenie zarażeniem koronawirusem, co też nie ułatwia podjęcia interwencji. Z obserwacji sierżanta Łuksza Kłoca z Komendy Miejskiej Policji w Katowicach wynika, że kradzieże z biedy zdarzają rzadko. Nie są to kradzieże produktów potrzebnych do przeżycia, ale często alkohole z wyższej półki, kosmetyki. – Potem te przedmioty trafiają na bazary lub znajomych paserów – mówi policjant cytowany przez portal.

Przed świętami dochodzą tzw. kradzieże prezentowe, zabawki, drobny sprzęt komputerowy. Kradzież do wartości 500 zł kwalifikowana jest jako wykroczenie zagrożone karą grzywny, powyżej tej wartości to już przestępstwo zagrożone karą ograniczenia lub pozbawienia wolności. Galopująca inflacja zastawia też pułapkę na złodziei. Coraz trudniej im trzymać się w ryzach owych pięciu stówek – czytamy na prawo.pl.

– Ale nie jest tak, że każde zdarzenie, gdzie przedmiot kradzieży ma wartość na przykład 50

zł, kończy się wykroczeniem. Społeczeństwo robi się coraz bardziej nerwowe. I taka osoba nie chcąc oddać skradzionej rzeczy, szarpiąc się na przykład z pracownikiem ochrony, popełnia tzw. triadę rozbójniczą, czyli rozbój, kradzież rozbójniczą i wymuszenie rozbójnicze. A to już przestępstwo – dodaje sierżant Łukasz Kloc.

Z policyjnych statystyk wynika, że rośnie nie tylko liczba kradzieży popełnianych w sklepach, ale i w stacjach paliw (wzrost o 8,5 procent). Coraz więcej klientów odjeżdża nie płacąc za tankowanie, a ze sklepowych półek stacji paliw znikają alkohol i żywność.

Najwięcej takich przypadków zanotowano w ostatnich trzech kwartałach w Warszawie, Katowicach i Wrocławiu – czytamy na portalu.

W tych przypadkach sprawców łatwiej zlokalizować. Bo ile zasłaniają twarz, to nie zasłaniają tablic rejestracyjnych, choć bywa, że i te są kradzione.

Czytaj więcej na Prawo.pl

Źródło: Prawo.pl

Na piątkowym posiedzeniu Sejm przyjął ustawę budżetową na 2022 rok. Dochody budżetu państwa mają wynieść w przyszłym roku 491,9 mld zł, wydatki 521,8 mld zł, natomiast deficyt nie więcej niż 29,9 mld zł.

– Budżet zaplanowaliśmy tak, aby był kolejnym impulsem do rozwoju polskiej gospodarki. Chcemy kontynuować naszą politykę, włączając w nią nowe rozwiązania, jak te zaproponowane w Polskim Ładzie. To m.in. historyczna obniżka podatków czy Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, który jeszcze bardziej wzmocni polskie rodziny. Przewidywany deficyt na poziomie 29,9 mld zł pozwoli zabezpieczyć środki na wzmocnienie rozwoju polskiej gospodarki. Mamy środki zarówno na realizację zadań inwestycyjnych, jaki i na kluczowe programy społeczne – zaznacza minister finansów Tadeusz Kościński.

Sejm w piątek przyjął ustawę budżetową na 2022 r. Po przyjęciu części poprawek zgłoszonych do projektu w trakcie II czytania, dochody budżetu zostały ustalone na 491,9 mld zł, wydatki 521,8 mld zł, a deficyt nie więcej niż 29,9 mld zł. Do projektu budżetu zgłoszono ponad 400 poprawek w formie wniosków mniejszości, a po drugim czytaniu kolejnych 45, z których 14 – zgłoszonych przez Klub Parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości – uzyskało poparcie Komisji Finansów Publicznych.

– Według naszych prognoz PKB w 2022 r. wyniesie 4,6 proc. Prognozowany w 2022 r. deficyt sektora finansów publicznych według metodologii UE wyniesie ok. 2,9% PKB, czyli poniżej granicy 3% PKB. Budżet na 2022 r. zakłada wzrost dochodów, dzięki którym będziemy mogli podejmować działania proinwestycyjne i kontynuować dotychczasowe programy rządowe – wskazuje wiceminister finansów Sebastian Skuza.

Na prognozowany wzrost dochodów budżetu państwa w 2022 r. będzie miał wpływ dalszy dynamiczny rozwój gospodarki. Prognozy dochodów budżetu państwa zdeterminowane są przede wszystkim wyżej wymienionymi szacunkami makroekonomicznymi.

Ustawa budżetowa na rok 2022 została przygotowana z zastosowaniem stabilizującej reguły wydatkowej, z uwzględnieniem nieprzekraczalnego limitu wydatków oraz zabezpieczeniem

skutków finansowych niezbędnych do kontynuacji dotychczasowych priorytetowych działań rządu.

Jednocześnie w budżecie państwa na rok 2022 zostały zabezpieczone środki w wysokości 6,4 mld zł w rezerwie celowej pn. „Wydatki związane z realizacją działań łagodzących skutki inflacji, w tym na dodatki osłonowe oraz ochronę odbiorcy wrażliwego energii elektrycznej jako jedno z działań w ramach rządowej Tarczy Antyinflacyjnej.

Prokuratura Regionalna w Lublinie wystąpiła do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie mecenas Romana Giertycha – dowiedziała się PAP od rzecznika tej prokuratury Karola Blajerskiego, który zaznaczył, że adwokat od roku nie stawia się na wezwania prokuratury.

Jak przekazał prok. Blajerski, zgoda sądu umożliwiłaby poszukiwanie Giertycha listem gończym w związku ze sprawą dotyczącą przywłaszczenia 72 mln zł na szkodę giełdowej spółki Polnord. Z informacji przekazanych przez lubelską prokuraturę wynika, że śledczy zamierzają postawić prawnikowi dodatkowe zarzuty prania brudnych pieniędzy i wyrządzenia spółce 4,5 mln zł szkody pod pozorem umowy, na reprezentowanie Polnordu przez kancelarię prawną Giertycha przed Naczelnym Sądem Administracyjnym.

„Rzekome honorarium zostało przekazane w gotówce w wysokości 2 mln zł, a 2,5 mln zł – w postaci sześciu mieszkań, w atrakcyjnych lokalizacjach w Sopocie i Warszawie” – przekazał Blajerski. Dodał, że kancelaria Giertycha nie podjęła żadnych merytorycznych działań uzasadniających wypłatę 4,5 mln zł wynagrodzenia. Kwotę tę określił też jako „drastycznie odbiegającą od realiów rynkowych”.

Z informacji podanych przez prokuraturę wynika, że mec. Giertych nie pojawił się na zaplanowanym na ubiegły wtorek przesłuchaniu w tej sprawie. Według prokuratury był to już 21 termin wskazany przez śledczych, na którym Giertych się nie stawił. Jak przekonuje prokuratura, zebrane w śledztwie nowe dowody wskazują na to, że doszło do przestępstwa, z którego mecenas czerpał osobiste korzyści i uzasadniają postawienie mu dodatkowych zarzutów.

Wcześniej poznański sąd orzekł, że zarzuty w tej sprawie wobec adwokata ogłoszono nieskutecznie i uchylił stosowane wobec niego środki zapobiegawcze.

Giertych odpira twierdzenia śledczych. Argumentuje, że wezwania kierowane przez prokuraturę są bezprawne, a on sam „nie popełnił nigdy żadnego przestępstwa”. W ubiegłym tygodniu pisał na Facebooku: „Spokojnie oczekuję na zapowiedziany wniosek o aresztowanie mnie w związku z dzisiejszym brakiem stawiennictwa. Ponieważ wiem, że nie popełniłem nigdy żadnego przestępstwa, to jestem spokojny o efekt tego wniosku”.(PAP)

autor: Mateusz Mikowski

„Mamy do czynienia z niską wiarygodnością Rady Medycznej przy premierze. Obrady tego gremium nie są protokolowane, tylko ogłaszane. Nie wiemy kto, co naprawdę rekomendował, a wpływ tych rekomendacji ma wpływ na życie milionów Polaków. Członkowie Rady Medycznej nie deklarują, czy mają konflikt interesów, czy nie składają takiej deklaracji. Chodzi tu o to, czy nie są powiązani z koncernami farmaceutycznymi” – powiedział w Poranku „Siódma9” senator Jan Maria Jackowski (Prawo i Sprawiedliwość).

Czwartkowa rozmowa Michała Kłosowskiego z senatorem Janem Marią Jackowskim dotyczyła walki rządu z pandemią i sporów z tym związanych.

„Mamy do czynienia z różnymi opiniami na temat walki z pandemią. Nie występuje to tylko w rządzie, czy obozie Zjednoczonej Prawicy. Środowiskiem najbardziej sceptycznym w stosunku do szczepionek są wyborcy Konfederacji. Na drugim miejscu, co zaskakuje, są wyborcy Polski 2050 Szymona Hołowni. Na trzecim miejscu jest elektorat Prawa i Sprawiedliwości i Platformy Obywatelskiej – tu proporcje są dosyć podobne. To pokazuje, że nie tylko w jednym konkretnym środowisku politycznym te podziały w sposób drastyczny się różnią. To wzbudza konieczność debaty. Certyfikat potwierdza tylko administracyjnie, że osoba została zaszczepiona, lub jest ozdrowieńcem, ale na bieżąco nie pokazuje, czy dana osoba może infekować inne osoby i czy sama nie jest zarażona. Najskuteczniejszym rozwiązaniem jest lockdown, ale na to nie ma zgody, albo testowanie. Trzeba działać wielostopniowo i prowadzić debatę publiczną, a nie wypuszczać do mediów ekspertów obrażających tych, którzy mają wątpliwości” – mówił Gość Poranka.

„Widzimy, że wirus wciąż mutuje. Nie ma jedynej i słusznej, właściwej i stuprocentowej metody na walkę z pandemią. Temat jest skomplikowany i głęboki. Trzeba działać na wielu poziomach. Działanie takie jak dystans i maseczki są wskazane, bo jest to unikanie kontaktu, który może być ryzykowny. Rząd stara się takie elementy wprowadzać. Mamy tu również presję i walkę polityczną, zwłaszcza po stronie opozycji. Lewica zapowiadała projekt o przymusowym szczepieniu każdego. Jest to w obecnych realiach politycznych w Sejmie nie do przejścia. Bo nawet PO powiedziało, że takiego projektu nie poprze. Widzimy, że występują starania by całą sytuację wykorzystać do celów politycznych. A najbardziej jest potrzebna debata, edukacja i wyjaśnianie wątpliwości” – komentował senator.

„Projekt Lewicy dotyczący obowiązku szczepień były raczej sprzeczny z Konstytucją, w związku z czym wystąpiłyby problemy natury prawnej. Po drugie w Polsce występuje grupa poddająca pod wątpliwość skuteczność i jakość szczepionek. Etykietowanie tych wszystkich ludzi jako antyszczepionkowców jest krzywdzące, ponieważ występują tam różne motywacje. Potrzebna jest nam rzetelna debata. Powinna się ona zacząć dawno temu, w momencie startu szczepień” – tłumaczył polityk.

„Niska i marna jest jakość regulacji prawnych dotyczących pandemii. Maseczki nie miały umocowania w ustawie. Kwestie ograniczania wolności gospodarczej w formie rozporządzenia jest sprzeczne z Konstytucją. Ograniczenia do 30% przebywających w danym lokalu usługowym, również są w trybie rozporządzenia. W tym trybie nie mogą być podejmowane kwestie dotyczące danych wrażliwych, czyli RODO. Jest to niezgodne z Konstytucją. Rząd powinien przygotować porządną ścieżkę prawną, a nie podejmować

działania wystawiające na szwank autorytet państwa” – powiedział rozmówca Michała Kłosowskiego.

Zapraszamy do wysłuchania całej rozmowy.

Źródło: [Poranek „Siódma9”](#)

Okolo 12 000 osób przemaszerowało w niedzielę przez Norymbergę, aby zademonstrować przeciwko działaniom rządu podejmowanym w walce z koronawirusem. Uczestnicy nieśli m.in. transparenty i plakaty z hasłami „Szczepienia czynią wolnym”, nawiązującymi do napisu na bramie niemieckiego obozu zagłady w Auschwitz.

W sierpniu we Freiburgu mężczyzna został skazany za podżeganie do ludobójstwa, bo nosił tabliczkę z takim samym zdaniem – przypomina dziennik „Welt”. W czasie niedzielnych demonstracji widoczne były również naklejki przypominające żydowską gwiazdę.

„Obowiązek myślenia zamiast przymusowych szczepień” i „Nie dla przymusowych szczepień” to inne hasła wznoszone przez demonstrantów – pisze w niedzielę dziennik „Welt”.

Według reporterów stacji BR wśród protestujących było kilka grup agresywnych chuliganów, działacze NPD (paria neonazistowska) z Norymbergi, jak również grupa neonazistów z obszaru Górnej Bawarii, a także członkowie skrajnie prawicowego ruchu „Identitaeren Bewegung”.

Na równoległym wiecu bawarskiej AfD w centrum miasta, w którym uczestniczyli również liderzy frakcji w Bundestagu Alice Weidel i Tino Chrupalla, policja naliczyła około 2000 osób.

Weidel zarzuciła rządowi federalnemu, że nie chce się przyznać do „błędów i uchybień”. „Nieszczepieni są nowymi kozłami ofiarnymi za niepowodzenie polityki”, powiedziała. Chrupalla porównał sytuację do czasów sprzed zjednoczenia Niemiec. „Dzisiaj jest gorzej niż w 1989 roku” – powiedział.

W mieście odbyły się też kontrademonstracje. „Sojusz przeciwko prawicowemu ekstremizmowi” zorganizował wiec, w którym wzięło udział około 2000 osób – w tym minister spraw wewnętrznych Bawarii Joachim Herrmann.

W całych Niemczech tysiące ludzi demonstrowało w weekend przeciwko ograniczeniom związanym z pandemią koronawirusa i szczepieniom, m.in. we Frankfurcie nad Menem, Freiburgu, Karlsruhe i Duesseldorfie. Protesty były w większości pokojowe – ale w niektórych miejscach doszło do ataków na policjantów i dziennikarzy. W Berlinie policja rozprędziła nielegalne zgromadzenie kilkuset osób pod Bramą Brandenburską.

Z Berlina Berenika Lemańczyk (PAP)

Polski podatnik zapłaci 80 milionów złotych za śmigłowce, których nie kupiliśmy – pisze „Dziennik Gazeta Prawna”. Zawarte przed sądem porozumienie rządu z Airbusem zamyka toczący się od kilku lat spór dotyczący 50 caracali, w sprawie zakupu których negocjacje zerwał rząd Prawa i Sprawiedliwości.

Według dziennika, Skarb Państwa zawarł ugodę z Airbusem w sprawie niepodpisanego kilka lat temu kontraktu na zakup śmigłowców H225M Caracal dla Wojska Polskiego. „Uгода została już zatwierdzona sędownie. Wyjściowa kwota, jakiej żądali Francuzi, była kilkukrotnie wyższa. Polski rząd i koncern Airbus ustalili wspólne stanowisko w tej sprawie” – czytamy.

Z informacji jakie podaje dziennik wynika, że obie strony zdecydowały się zamknąć spór, a jednocześnie „spoglądają w przyszłość”. „Efektem ma być m.in. rozbudowa ośrodka badawczo-rozwojowego Airbusa w Łodzi. Kompromis daje także zielone światło do tego, by 'odpowiedzieć na przyszłe potrzeby w dziedzinie śmigłowców w Polsce’” – czytamy w „DGP”.

Jak zaznacza gazeta, porozumienie w sprawie maszyn produkowanych przez Airbusa było konieczne, ponieważ nie podpisano wynegocjowanego w 2015 r. (jeszcze przez rząd PO-PSL) kontraktu na zakup 50 śmigłowców wielozadaniowych. „Oficjalnym powodem był brak porozumienia w kwestii offsetu, czyli zakupu technologii” – przypomina.

Przetarg na wielozadaniowe śmigłowce dla wojska rozpisano wiosną 2012 r. W kwietniu 2015 r. Ministerstwo Obrony Narodowej wstępnie wybrało ofertę europejskiej grupy Airbus Helicopters. Protestowały wtedy będące wówczas w opozycji PiS i związki zawodowe działające w zakładach w Mielcu i Świdniku, które również startowały w przetargu.

We wrześniu 2015 r. rozpoczęły się negocjacje umowy offsetowej, której podpisanie było warunkiem zawarcia kontraktu. Kontraktu nie podpisano – na początku października 2016 r. Ministerstwo Rozwoju, które negocjowało offset, uznało dalsze rozmowy za bezprzedmiotowe.

Według rządu PiS oferta nie odpowiadała interesom ekonomicznym i bezpieczeństwa Polski, a wartość proponowanego offsetu była niższa od oczekiwanej.

W rządzie PiS, utworzonym po jesiennych wyborach 2015 roku, ministrem obrony został Antoni Macierewicz. Jeszcze przed objęciem stanowiska ministra w wywiadzie dla „DGP” stwierdził o caracalach, że „na ten zakup się nie zgodzimy”. Niemniej negocjacje offsetu prowadzono jeszcze przez prawie rok. Jak informuje dziennik, Francuzi o zerwanych negocjacjach dowiedzieli się kilkadziesiąt minut przed dziennikarzami. Kilka dni później planowaną w Warszawie wizytę odwołał ówczesny prezydent Francji François Hollande.

Źródło: PAP, TVN24 Biznes

